Nr. 121. — Rocznik XXIII. **Czwartek, 31 maja 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie działków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchman'n i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 maja.

Z bieżącéj chwili.

Traktat zawarty w tych dniach pomiędzy Anglią a państwem Kongo, jakkolwiek dotyczy wyłącznie olbrzymich przestrzeni środkowéj Afryki, mało znanych lub zupełnie jeszcze niezbadanych, może wywołać międzynarodowe zawikłania, gdyż nie uwzględnia interesów dwóch państw: Francyi i Turcyi. Układ wzmiankowany oddaje przedewszystkiem Anglii pas ziemi szerokości 25 kilometrów na północ od jeziora Tanganika, który łączy posiadłości angielskie z górnym brzegiem Nilu. Anglii oddaje królowi Leopoldowi osobiście w dzierżawę cały lewy brzeg górnego Nilu od miasta Faszody aż do południowego brzegu jeziora Albert-Nyanza, czyli innemi słowami, cały Bahr-el-Ghazal, połowę prowincyi egipskiéj Taszoda i prawie całe prowincye egipskie Lado i Równikową. Po śmierci króla Leopolda najznaczniejsza część tych przestrzeni, obejmujących 40,000 kilometrów kwadratowych wraca do Anglii, a granica państwa Kongo przesuwa się do linii podziału wód Nilu i Kongo. Układ ten jest pozornie niezmiernie korzystny dla państwa Kongo, które rozszerza znacznie posiadłości swoje, a odstępuje Anglii nie wielki kawał ziemi; trzeba jednak zauważyć, że wszystkie te kraje, które Anglia tak wspaniałomyślnie wydzierżawia królowi Leopoldowi, nigdy do niéj nie należały. Kraje, położone w kotlinie górnego Nilu: Bahr-el-Ghazal, Faszoda, Lado i prowincya Równikowa, były do czasu buntu Mahdiego prowincyami egipskiemi, względnie tureckiemi, administrowanemi przez egipskich urzędników na rzecz i w imieniu Kedywa.

Egipt nie wyrzekł się nigdy niezaprzeczonych praw do tych krajów i według międzynarodowych przepisów zajęcie ich przez inne państwo może stanowić „casus belli". Jednakże wobec obecnych stosunków w Egipcie, który coraz bardziéj zmienia się w prowincyą angielską, kedyw nie będzie zapewne protestował przeciwko konwencyi, która go pozbawia ogromnych posiadłości w środkowéj Afryce, chwilowo usuniętych z pod jego władzy, ale legalnie zawsze do niego należących. — Układ ten narusza także prawa Turcyi, która jest niewątpliwie zwierzchniczką Egiptu, tak, że nawet nabycie prowincyi, objętych konwencyą, nastąpiło w swoim czasie na zasadzie firmanów, wydanych przez sułtana. Z drugiéj strony, jeśli prowincye górnego Nilu można uważać za „res nullius", w takim razie to państwo europejskie, które najpierw je opanuje, może je zagarnąć na swoją wyłączną własność. Prawo to posiada między innemi Francya, która już nawet dotarła do prowincyi Równikowéj. Otóż konwencya jest skierowaną w pierwszym rzędzie przeciwko Francyi, a głównym jéj celem stworzenie „fait accompli" i zamknięcie Francyi drogi do górnego Nilu. Państwo Kongo osłania w tym przypadku Anglią, która do rzeczonych prowincyi egipskich nie może sobie rościć żadnych praw. Ale Francya jest interesowaną jeszcze pod innym względem. Posiada ona prawo pierwokupu do całego państwa Kongo, które bez jéj zezwolenia nie może nikomu odstępować swych posiadłości. Tymczasem konwencya oddaje Anglii znaczną stosunkowo przestrzeń ziemi nad Tanganiką. To też cała francuzka prasa, bez różnicy politycznych przekonań, przyjęła układ, zawarty pomiędzy Anglią a królem Leopoldem, z największem oburzeniem i oświadcza z rzadką jednomyślnością, że Francya nie uzna nigdy traktatu, który tak jaskrawo narusza jéj prawa, tudzież prawa Turcyi i Egiptu. Każdy gabinet, który obejmie spadek po Perierze, będzie musiał przedewszystkiem zająć się tą sprawą.

* ***Zaczepia nas*** „Dziennik Poznański" ni ztąd ni z owąd, robiąc nam zarzut, jakobyśmy w najnowszém rozporządzeniu szkólnem ministra dr. Bossego widzieli *ustępstwo*, gdy wedle dziennikowego źródła nauka polska w szkole prawie wcale nie jest udzielaną. „Dziennik" pisze:

„Po zasięgnięciu jak najdokładniejszéj z wielu miejsc informacyi, przedstawia się stósunek liczebny dzieci, pobierających w szkole naukę języka polskiego, jak następuje: Po wsiach na 140 do 150 dzieci pobiera rzeczoną naukę 24—30 dzieci; po miastach na 500 dzieci przeciętnie pobiera naukę 82—90 dzieci. Jeżeli dodamy do tego, że na wszystkich konferencyach powiatowych, jakie się w ostatnich tygodniach odbywały, powiedziano nauczycielom, że w czasie godziny polskiéj dla oddziału średniego jest lekcya polska, zaś dla oddziału wyższego jest lekcya niemiecka, jeżeli dodamy, że w bardzo a bardzo wielu gminach nie może być zaprowadzona nauka języka polskiego dla braku nauczycieli, znających język polski, jeżeli odciągniemy dzieci polskie, którym dla nazwisk z niemiecka brzmiących nie pozwolono brać udziału w nauce języka polskiego, a przedewszystkiem jeżeli dodamy, że bardzo wielu ojców i opiekunów zaniedbać musiało z nieświadomości i nieporadności postawienie odnośnych wniosków — przyjdziemy do przekonania, że nauka języka polskiego w szkole prawie wcale nie jest udzielaną itd."

My w nikogo *wmawiać* nie potrzebujemy, że rozporządzenie ministra Bossego jest *ustępstwem*, bo kto ma zdrowe zmysły i dobrą wolę, przyznać musi sam ze siebie, że „ustępstwem" jest to, co ktoś daje, nie będąc *zmuszonym* do dawania.

Czy statystyka „Dziennika" jest zgodną z rzeczywistym stanem rzeczy, osądzić nie umiemy, że ścisłą nie jest, nie ulega wątpliwości, bo nawet urzędy do téj chwili zapewne ścisłéj statystyki nie posiadają. Ale przypuściwszy nawet, że tak jest, jak ad usum „Dziennika" jego korespondent rzecz przedstawia, jeszcze ztąd nie wynika asumpt do zaczepiania naszego stanowiska.

I my się bynajmniéj nie zachwycamy rozporządzeniem ministra Bossego, owszem ubolewamy, że nie przyszło do skutku pierwotnie obmyślane i ułożone „ustępstwo", które nam daleko więcéj zapewniało pedagogicznych korzyści. Sądzimy, że „Dziennik" doskonale jest poinformowany, kto się w téj sprawie przekonał, że łatwiéj jest wyrwać prowadzenie sprawy z rąk czyichś, niż samemu zręcznie i z powodzeniem ją doprowadzić do zamierzonego skutku!!

Bądź co bądź nawet to małe ustępstwo, jakie osięgnęliśmy, jest wielką zdobyczą w obec powszedniego stanu rzeczy. Jest faktem niezbitym, że prywatna nauka języka polskiego udzielaną była już tylko w 40 miejscach w Księstwie, a w wielu z nich już goniła ostatkami sił. Za rok mimo wszelkiego bombastu szowinistycznego, którym się tak chętnie posługujemy, byłaby spadła na połowę. Dziś w niektórych miejscowościach, być może, że zmniejszyła się liczba dzieci, uczących się po polsku, ale niewątpliwie zwiększyła się liczba miejsc, w których nauka polska zaprowadzoną została. Jest tedy rzeczą naszą pilnować i kołatać nieustannie, żeby się liczba ta coraz więcéj zwiększała. Niechże zwłaszcza ci, co sobie przypisują przywiléj rządzenia opinią, pokażą teraz, co umieją. Możność jest, trzeba tylko spokoju, wytrwałości i pracy. Z tem oczywiście idzie niesporo. Dziwić się nie można, skoro się przez ćwierć wieku i dawniéj społeczeństwo wodziło po drogach czczego frazesu i czczych demonstracyi, jakże od razu żądać od niego teraz, żeby się umiało zabrać korzystnie do wyzyskiwania położenia, do którego potrzeba nie krzyku i buńczucznéj miny, lecz rzetelnéj, wytrwałéj, spokojnéj pracy. To jak wiadomo u nas nie popłaca w głównéj kwaterze naszego szowinizmu.

* ***Wedle*** dzienników niemieckich, w Petersburgu obiega pogłoska, że rząd rosyjski zamierza celem uniknięcia antyrosyjkich demonstracyi zamknąć uniwersytet warszawski. Wydaje się to jednak nieprawdopodobnem. Prawdopodobniejszem jest już doniesienie, że rząd rosyjski rozważa obecnie, czyby w „interesie państwowym" nie należało złamać przeważającego wpływu żywiołów polskich przy uniwersytecie warszawskim, ustanawiając stypendya dla studentów rosyjskich. Mianowicie większa część stypendyów z uniwersytetu petersburskiego, moskiewskiego, charkowskiego, odeskiego i kazańskiego ma być przeniesioną do uniwersytetu warszawskiego. Projekt ten popiera prasa rosyjska bardzo gorliwie.

Sprawy Wieca katolickiego.

Wiec katolicki w Poznaniu d. 3, 4, 5 i 6 czerwca 1894.

Zwracamy uwagę chcącym uczestniczyć w mającym się odbyć wiecu katolickim dla ludności polskiéj w Poznaniu, *że karty wstępu są do nabycia do godziny 6 wieczorem w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.*

W niedzielę będą bilety sprzedawane w przedsionku sali Lamberta od godziny 6 począwszy przez z. Ignacego Chojnackiego, a w poniedziałek, wtorek i środę będę sprzedawane i w Banku Związku Spółek Zarobkowych i w *namiocie* na ten cel urządzonym *przed Ogrodem zoologicznym.* Sprzedaż biletów w namiocie została poruczoą również panu Ignacemu Chojnackiemu.

Karty wstępu, upoważniające do uczestniczenia na każdy dzień z osobna są imienne i kosztują *dla każdéj osoby 1 markę.*

Karta na niedzielę jest koloru czerwonego,
„ „ poniedziałek „ „ bronzowego,
„ „ wtorek „ „ zielonego,
„ „ środę „ „ żółtego.

Karty zaś upoważniające do wstępu na wszystkie dni bez wyjątku (passe partout) są także imienne i kosztują *na osobę 3 marki.* Karty te są koloru *białego.*

Karty upoważniają nietylko do uczestnictwa w publicznych zebraniach wiecowych i posiedzeniach sekcyjnych, ale także do bezpłatnego pobytu w ogrodzie zoologicznym i w czasie dwóch koncertów, które się odbędą dnia 4 i 5 czerwca od godziny 7 wieczorem i do bezpłatnego zwiedzania zwierzyńca.

Panie zaopatrzone w karty wstępu mogą brać udział w publicznych posiedzeniach wiecowych i będą dla nich zarezerwowane chórki.

Każdy uczestnik wieca powinien kartę wstępu, ostęplowaną pieczęcią Wieca katolickiego jako legitymacyą nosić przy sobie w widocznem miejscu.

Z polecenia komitetu ściślejszego
dr. Kusztelan, skarbnik.

Donosimy szanownym Wiecownikom, że sprzedaż *„odznak wiecowych"* poruczoną została pp.:

W. Kamińskiemu, hotel „Victoria", ulica Berlińska,
T. Luzińskiemu, hotel Francuzki, ulica Wilhelmowska,
S. Ciszewskiemu, Stary Rynek 58,
B. Szulczewskiemu, plac Wilhelmowski 10,
Księgarni Katolickiéj, róg ul. Jezuickiéj i Starego Rynku,
J. Białasowi, Wrocławska ul. 11,
Księgarni Cybulskiego, św. Marcin 10,
S. Hoffmannowi w Bazarze ul. Nowa,

którzy łaskawie raczyli przyjąć takową.

Sprzedaż odznak będzie też urządzona przy wejściu, jednak należy nam prosić szanownych Wiecowników *o wczesne zaopatrywanie się w odznaki*, gdyż przy wielkim napływie publiczności w ostatniéj chwili sprzedaż jest bardzo utrudnioną.

Z polecenia Komitetu ściślejszego Wieca katolickiego.

Sekcya kwaterunkowa i porządku.
Orłowski.

Jak się dowiadujemy śpiewać będzie Koło śpiewaków polskich pod dyrekcyą p. dyr. Bol. Dembińskiego na niedzielnem nabożeństwie u św. Marcina, tegoż samego dnia wieczorem na sali Lamberta i w poniedziałek w czasie mszy św. u Fary.

Wszystkie pisma polskie (z małemi wyjątkami) zachęcają do jak najtłumniejszego udziału w katolickim wiecu poznańskim.

„Dziennik Kujawski" tak pisze pomiędzy innemi:

„Wiec katolicki, który ma się odbyć w Poznaniu od 3—6 czerwca, mieć będzie nietylko wielkie znaczenie religijne i narodowe, ale także polityczne, dla tego zachęcamy gorąco naszych czytelników, aby brali gorliwy i liczny udział w posiedzeniach Wieca. Kujawy są stosunkowo bogatsze od innych dzielnic Księstwa i Prus-zachodnich, to też mamy nadzieję, że liczba pielgrzymów kujawskich do Poznania będzie dość znaczna.

Podobne wiece rzadko się u nas zdarzają, gdyż w ogóle jest to dopiero drugi Wiec katolicki dla ludności polskiéj w państwie Pruskiem".

W „Gazecie Olsztyńskiéj" czytamy:

„Ponieważ wiec jest zwołany dla wszystkiéj ludności pod panowaniem pruskiem, więc nie powinno na nim braknąć i osób z naszych stron. Komitet wiecowy ofiaruje nawet bezpłatne kwatery w Poznaniu dla tych, którzy ich zażądają. Daléj dla ludu wiejskiego zniżono ceny wstępu na wiec tylko na 1 markę, za co wolno brać udział we wszystkich zebraniach, koncertach, jako i zwiedzić zwierzyniec, czyli ogród zoologiczny, w którym zebrania odbywać się będą. Stara się więc komitet o to, aby niezamożnym i osobom z dalszych stron przybywającym przyjść z ulgą w braniu udziału w wiecu. O ile obliczyliśmy, to z naszych stron jadąc, a żyjąc oszczędnie, wystarczyłoby na tę podróż już z jazdą koleją i utrzymaniem 25 marek. Kogo stać na taki wydatek, niech nie omieszka wziąć udziału w wiecu, a ręczymy, że tego nie pożałuje. Już samo miasto Poznań z swemi zabytkami, starożytnościami i pamiątkami z czasów polskich warte jest, aby je przy téj okazyi zwiedzić. Jest tam złota kaplica, w któréj spoczywają zwłoki pierwszych królów polskich, jest starożytny ratusz z orłem polskim, jest muzeum polskie i wiele innych rzeczy miłych a drogich sercu każdego Polaka.

Ponieważ czas jest krótki, więc ktoby chciał jechać, musiałby się już teraz zdecydować. Dobrze by było, gdyby wspólnie jechano i dla tego każdy, ktoby jechać chciał, niech zgłosi się natychmiast do redakcyi „Gazety Olsztyńskiéj", a w przyszłym numerze podalibyśmy nazwiska osób, które pojadą, aby się wspólnie zebrać. Trzebaby wyjechać w niedzielę rano pociągiem, który wyjeżdża z Rotfliszu o godz. 6 min. 54, z Wipsowa o 7 min. 4, z Wartemborka o 7 min. 16, z Olsztyna o 7 min. 41, z Hermdorfu o 7 min. 59, z Biesalu o 8 min. 10. Gdyby się więcéj osób z naszych stron zebrało, to pojechałby i redaktor „Gazety Olsztyńskiéj", któryby się starał, żeby nikt się błąkać nie potrzebował i wszystko widzenia godne w Poznaniu obejrzał.

Komu więc czas i stósunki pozwalają, niech się długo nie namyśla, ale niech się wybierze na wiec katolicki do Poznania. Okażmy naszą łączność z braćmi katolikami z innych dyecezyi i dzielnic, poznajmy się wzajemnie i pokochajmy, bośmy dziećmi jednéj Wiary i jednego języka, i jedność miłość i zgoda wzajemna tylko nas uratować może."

„Gazeta Toruńska" pisze:

„Wiec katolicki dla polskiéj ludności pod panowaniem pruskiem, zwołany do Poznania, zbliża się, gdyż początek jego naznaczony na godz. 6 wieczorem.

Mieszkańcy Prus Zachodnich mają tem większy obowiązek przyczynienia się do licznego zebrania i świetności tego wieca, boć zrodził on się na ich ziemi i przez nich Wielkopolsce przekazanym został do dalszego rozwoju."

Z niemieckich pism zamieściły szczegółową wiadomość o wiecu naszym berlińska „Germania", berl. „Kath. Volksz.", „Schles. Volksz.", „Westpr. Volksbl." i bardzo wiele innych. Telegraficzne biuro Wolffa podało wczoraj o udziale katolików niemieckich w wiecu naszym obszerny telegram. Tutejszy „Tageblatt" i „Posener Zeitung" podały nawet w całéj rozciągłości program wieca, obejmujący spis wszystkich mówców i referentów.

Pojedynek w świetle rozumu.

(Ciąg dalszy.)

Pozostaje nam jeszcze do zbadania przypadek, gdy wskutek panujących jeszcze przesądów nieprzyjęcie pojedynku pociąga za sobą faktycznie szwank na honorze i utratę stanowiska. Czy w tym razie nie należy uważać pojedynku za rodzaj obrony własnéj i to za obronę własną przed przeciwnikiem, który wyrządzoną krzywdą i obrazą spowodował tę niedolę? Na pytanie to trzeba odpowiedzieć z wszelką stanowczością przecząco. Gdyby pojęciu obrony własnéj nadawało się taką rozległość, wówczas zalałaby w krótkim czasie krew obywateli bezkarnie ulice. A nadto, gdyby krwawa obrona własna była wobec przeciwnika rzeczywiście właściwa, wtedy należałoby się postarać o jak najpewniejsze zabicie przeciwnika, a nie zarazem o moje niebezpieczeństwo. Czyżby kto w razie rzeczywistéj obrony własnéj dał swemu przeciwnikowi czas i sposobność, a nawet wyraźne upoważnienie do wymierzenia ewentualnie pierwszego ciosu, aby potem na komendę spróbować tego samego przeciw niemu? Pojęcie obrony własnéj oznacza, żeby jak najwięcej uczynić ku obronie własnéj, a na zgładzenie albo raczéj unieszkodliwienie niesprawiedliwego napastnika. Przyjmuje ono wykonaną w danéj chwili zaczepkę i to nie zaczepkę skierowaną przeciw czci, lecz przeciw życiu, osobie albo własności potrzebnéj do życia. Zaczepkę tę wolno, dopóki ona trwa, w potrzebie odpierać krwawo. Atoli na tem kończy się też pojęcie obrony własnéj. W razie pojedynku zatem, dopóki chodzi o honor, krwawego odporu nie możnaby wogóle usprawiedliwić. Daléj odnośnie do obrazy honoru nie jest to w ogóle odporem lub obroną własną; gdyż obraza honoru nie dzieje się obecnie, lecz jest już czynem przez obraziciela dokonanym. Co się zaś dotyczy utraty honoru w oczach tych, którzy mi może odmawiają czci, jeżeli się nie pojedynkuję, to przecież odpór w tych właśnie nie godzi. Gdyby przeciw tym była dozwolona obrona, to w końcu obrażony oficer, którego korpus oficerski chciał wykluczyć jako niehonorowego, musiałby chwycić za broń przeciw wszystkim swoim kolegom. Ale najgorszą rzeczą byłoby i pozostałoby to, że bynajmniéj nie stałby się przez to honorowszym, i że przez to zmusiłby tem mniéj innych do uważania go za honorowego. Wewnętrzny mój sąd, że ktoś jest niehonorowy lub honorowy, nie da się wypisać w mózgu szpadą lub pistoletem. Męża, który obowiązek sumienia wyżéj ceni, iżby się mógł zdecydować na narażenie własnego i cudzego życia w pojedynku, z tego powodu uważać za niehonorowego i wykluczać byłoby niewątpliwie głupstwem i niesprawiedliwością. Atoli takiego głupstwa i niesprawiedliwości nie można wyleczyć żelazem i kulą. Dotkniętemu może to dokuczać i sprawiać przykrość, że musi znosić takie głupstwo i niesprawiedliwość; lecz to go nie uprawnia do samobójstwa i mężobójstwa. Jeżeli mimo to to czyni, natenczas poświęca podstawę prawdziwéj honorowości i ratuje co najwyżéj kłamany pozór honorowości w oczach tych, których przewrotnym sądem powinien pogardzać.

Co więcéj, choćby z takiem pozornem postradaniem honoru połączona była podwójnie dotkliwa utrata stanowiska i dóbr ziemskich; wszystko to nie może uzasadnić uprawnienia pojedynku. Gdybyśmy chcieli na to położyć przycisk, że w tym razie ten, który poniekąd zmuszony decyduje się na pojedynek, nie ma zamiaru narazić życia, lecz tylko zachować własne stanowisko, podczas gdy niebezpieczeństwo życia przyjęlibyśmy takie same, jak przy innych niebezpiecznych, a jednak dozwolonych czynach; — to i to uzasadnienie należy nazwać czczym wybiegiem. Wprawdzie jest to, jak już wyżéj zaznaczyliśmy, zasadą uznaną na podstawie prawa przyrodzonego i Bozkiego, że można dopuścić się w pewnych warunkach czynu, z którego wynika zły i dobry skutek, tak że złego skutku się nie pragnie, lecz tylko nań się zezwala. Lecz pominąwszy to, że czyn ten nie może być sam w sobie moralnie złym, wymaga się przy tém jeszcze, żeby dobry skutek był przynajmniéj równie bezpośredniem następstwem danego czynu, jak zły skutek, albo żeby dobrego skutku nie osięgano dopiéro za pomocą złego skutku. Tego zasadniczego postulatu brak przy pojedynku, jak to jużeśmy również wyżéj powiedzieli: trzeba go zatem oceniać w świetle bezpośrednich jego złych skutków a wtedy pozostanie mu piętno zbrodni podwójnego zabójstwa. Dobrym skutkiem byłoby tu odzyskanie szacunku, albo nie postradanie szacunku u równomyślnych, jako też pozyskanie albo zachowanie donośnego stanowiska. Ale czy skutek ten wynika bezpośrednio z pojedynku? Z pewnością nie. Z tego, że pojedynkarz nie uszanował własnego i cudzego życia, że je naraził albo mu zaszkodził, wynika dopiéro sąd równomyślnych kolegów o lekceważeniu niebezpieczeństwa połączonem z pogardą śmierci; z ich przewrotnego i niemoralnego pomięszania szalonego śmiałkostwa z pochwały godną odwagą wynika sąd ich o odwadze i honorowości; potém następuje szacunek i cześć pojedynkarza, właściwie wyłudzona podstępnie cześć pozorna, a za tą wyłudzoną podstępnie cześcią pozorną idzie uratowanie, albo pozyskanie intratnego stanowiska — a zatém nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem całego szeregu bardzo podejrzanych przyczyn pośrednich. Natomiast narażenie własnego i cudzego życia jest tém, co bezpośrednio nie tyle z pojedynku wypływa, ile istotnie jest z nim złączone, albo raczéj to, na czem się tenże zasadza i co pojedynkarz wręcz zamierza i zamierzać musi, aby dać dowód odważnego — w rzeczywistości szalonego — pogardzania życiem. Zamiast więc żeby narażenie własnego i cudzego życia było tylko tolerowane, jest i pozostanie ono tém, co się zamierza i zamierzać się musi, gdzie chodzi o pojedynek.

(Dokończenie nastąpi).

Konferencya rolnicza.

Jak zaznaczyliśmy wczoraj, otworzył minister rolnictwa Heyden przedwczoraj konferencyą, mającą na celu omówienie środków zaradczych ku usunięciu niedoli, panującéj w łonie rolnictwa. Wedle sprawozdania „Reichsanz.“ miało pierwsze posiedzenie członków konferencyi następujący przebieg.

Minister *Heyden* powitawszy zebranych, zaznaczył, iż konferencyą zwołał on sam ku swéj informacyi, a nie całe ministerstwo stanu. Prosił on ministra skarbu Miquela o wzięcie udziału w obradach, ponieważ kwestye kredytowe prawdopodobnie będą tworzyły jeden z najważniejszych przedmiotów obrad. Wyóór uczestników nastąpił bez żadnych względów politycznych lub wyznaniowych i minister miał przytem na oku głównie te części kraju, w których zachodzą największe niedomagania. Minister oświadczył daléj, że program, ogłoszony bez jego wiedzy w prasie, był poufną instrukcyą jego ministerstwa, wedle któréj należy przeprowadzić przedwstępne prace do zamierzonéj reformy agrarnéj. Skreśliwszy następnie granice, w jakich się mają toczyć obrady, oznaczył ogólnie treść przedmiotów obrad i oświadczył gotowość zadosyćuczynienia życzeniu bar. Huenego, aby w obradach uczestniczył komisarz ministra sprawiedliwości.

W dyskusyi jeneralnéj pierwszy głos zabrał prof. *dr. Sering* z Berlina. Mówca oświadczył, że wzrastające obciążanie hypotek wiejskiéj własności ziemskiej z powodu sprzedaży renty gruntowéj współspadkobiercom i poprzednim właścicielom przy działach spadkowych i sprzedaży gruntu nakłada na rząd obowiązek wystąpienia przeciw obdłużeniu przez nowe uporządkowanie stosunków własności ziemskiéj i organizacyą wiejskiego kredytu przy równoczesnéj zamianie hypotek wypowiedzialnych i po większéj części zbyt wysoko oprocentowanych na niewypowiedzialne, umarzające się renty. W tym celu potrzebną jest reforma istniejącego prawa spadkowego.

Koniecznie potrzebnem wydaje się daléj także za obrębem dziedziny prawa spadkowego ogólne prawne ograniczenie obdłużenia, co się poleca zaprowadzić fakultatywnie w ten sposób, aby potrzebującym kredytu właścicielom otworzyły w pewnych granicach, pod szczególnie korzystnemi warunkami państwowe lub inne tego rodzaju instytucye kredyt realny we formie niewypowiedzialnéj, amortyzującéj się renty. Wychodzące po za obręb dozwolonego obdłużenia zapisane długi hypoteczne należałoby starać się ograniczyć w drodze dobrowolnego układu przy użyciu kwot procentowych i amortyzacyjnych na poprzednie pozycye długów. Połączeni w towarzystwa rolnicy powinniby również brać udział w subhastacyach, licytować do owéj granicy i nabyte posiadłości zwracać dotychczasowym właścicielom z ograniczeniem obdłużenia. Obok zaprowadzenia prawnego ograniczenia obdłużania własności, należy wydać przepisy, wedle których niezastawialną część wiejskiéj posiadłości ziemskiéj powinno się usunąć z pod prawa przymusowéj sprzedaży publicznéj. Tę niezastawialną część wartości trzeba odmierzyć w ten sposób, aby właścicielowi włości zapewniła odpowiednie do stanu utrzymanie dla niego i jego rodziny; nieuzasadnionem bowiem jest, aby wydajną siłę rolnika oddawać pod sekwestracyą. W danym razie musi być dozwolone przekroczenie granicy obdłużenia w celu zaciągnięcia pożyczki na cele melioracyjne. Lepszéj organizacyi wymaga również przy ograniczeniu kredytu na nieruchomości w celu prawnego ograniczenia obdłużenia kredyt obrotowy w drodze kredytu na ruchomości i osobistego przez rozwijanie istniejących i zakładanie nowych instytucyi (publiczne kasy pożyczkowe i oszczędności z poręczeniem gminy i t. d.).

Prof. dr. *Giercke* z Charlottenburga wychodził z tego stanowiska, że obecne prawo nie spełnia swego socyalnego i narodowego zadania, tak iż należy starać się o zmianę w dziedzinie prawa dziedzicznego, rozdziału własności ziemskiéj, obdłużenia. Należałoby uwzględnić dwie główne zasady: Własności ziemskiéj nie trzeba uważać jako kapitał, lecz traktować ją odpowiednio do jéj natury jako fundusz rentowy i między własnością ziemską a kapitałem pociągnąć jako fakultatywną prawną granicę obdłużenia.

Dr. *Hecht*, badeński radzca dworu i dyrektor banku hypotecznego, objaśniał urzędowe statystyczne zestawienie obdłużenia nieruchomości w Badenii w roku 1892 w porównaniu do badań w 1883 roku, z czego pokazuje się, że obdłużenie się zmniejsza. Mówca polecał, aby w związku z istniejącem prawem, przy połączeniu poświęcających się kredytowi gruntowemu organizacyi kapitału, zmienić wypowiedzialne długi na niewypowiedzialne, amortyzujące się i wywodził, że i bez nowych ustaw można wiele uczynić za pomocą odpowiednich przepisów administracyjnych dla lepszego ukształtowania stósunków obdłużenia własności wiejskiéj.

Jeneralny dyrektor landszaftowy *Bon* z Królewca, przemawiał przeciwko zaprowadzeniu ograniczenia obdłużenia, zwracając uwagę na trudność w dostarczeniu odpowiedniéj taksy w obec różnorodności względnéj wartości dóbr i prosił o zatrzymanie wolności właściciela. Jest on tego zdania, że zaprowadzenie granicy obdłużenia równa się żniżeniu cen zakupna i oddaniu średniéj własności w ręce kapitału. Poddaje on pod rozwagę przepisy prawne, nakazujące przymusową amortyzacyą hypotek wychodzących po nad pewne granice; przepisy te odnosiłyby się do ograniczenia przymusowéj sprzedaży inwentarza, jako też do rozprzestrzenienia fakultatywnego prawa dziedzicznego na całą monarchią przy zapewnieniu korzyści kredytowych właścicielowi, zapisanemu w księgach hypotecznych.

Właściciel dóbr *Ploetz* zaznaczył, że proponowane przepisy w dziedzinie spadku i obdłużenia nie nadają się do tego, by usunąć obecną niedolę w łonie rólnictwa. Aby ją scharakteryzować, przytacza mówca przykłady obdłużenia z prowincyi Saskiéj, Pomorza, W. Księstwa Poznańskiego, Prus Zach. i księstwa Waldeck. Przychodzi do téj konkluzyi, że poleca zaprowadzenie prawa spadkowego jako beztestamentowego, fakultatywną granicę obdłużenia przy korzystnem zapewnieniu kredytu i instytucyę zagród.

Właściciel dóbr *Wendorff* ze Zdziechowa pod Gnieznem bierze stronę jeneralnego dyrektora landszafty Bona. I on jest tego zdania, że prawne nakreślenie granicy obdłużenia prowadzi do zmonopolizowania własności ziemskiéj w ręku zamożnych kapitalistów.

Tajny radzca rejencyjny *dr. Thiel* z Berlina wywodził, że podniesienie wartości dóbr ma znaczenie tylko w obecnéj chwili, gdy tymczasem trwałéj pomocy przeciw istniejącym niedomaganiom szukać należy w podniesieniu renty gruntowéj przy równoczesnem spadaniu albo przynajmniéj utrzymywaniu się cen zakupna nieruchomości. Ograniczenia w dziedziczeniu i obdłużaniu własności są przepisami prawnemi, do których dążyć należy. Nie można tu w obec nich przypominać wolności własności ziemskiéj w sensie dyr. Bona, ponieważ nieograniczone i przesadzone wyzyskiwanie kredytu realnego w rzadkich tylko przypadkach wykazuje powodzenie u osób szczególnie zabiegliwych, w większéj zaś części prowadziło do niewoli dłużniczéj a nie do pozbycia się długów i uzyskania wolności. Nadto obok kredytu na nieruchomości wziąć należy kredyt osobisty na uwagę, któremu, skoro się ograniczy pierwszy, należy za pomocą odpowiedniéj organizacyi udzielających go instytucyi dać możność rozleglejszego zastósowania. Fałszywem jest twierdzenie, że przy zaprowadzeniu ograniczenia obdłużenia tylko bogaci kapitaliści mogą trudnić się rólnictwem. Mało posiadający kapitału rólnik musi poprzestać na nabywaniu drobniejszych włości albo gospodarować jako dzierżawca.

Dyr. krajowy, tajny radzca *Levetzow* z Berlina przyznaje, że w prowincyi brandenburskiéj zachodzi nadmierne obdłużenie wiejskiéj własności, przytacza na spadanie czystych dochodów przykład z własnego doświadczenia i uważa obowiązkowe zaprowadzenie prawa dziedzicznego, jako prawa spadkowego bez testamentu, oraz granicę obdłużenia za rzecz naglącą.

Dyr. landsz. *Laer* z Monasteru oświadczył się przeciwko zaprowadzeniu renty w miejsce kapitału, zwrócił uwagę na niedomagania ustawodawstwa, dotyczącego podaktu od stępla i zwrócił się także przeciwko ograniczeniu obdłużenia.

Minister skarbu *dr. Miquel* zaznaczył, że znoszony przy wzmagających się cenach ziemi i czystych dochodach ciężar długów własności ziemskiéj prowadził od 10 lat do niechybnych niedomagań. Ponieważ długi wiejskie w ostatnich 7-miu latach wzrosły o jaki miliard i w niektórych okolicach już właściciele są przeciążeni długami, zachodzi przeto pytanie, czy nie należy ograniczyć głównéj przyczyny tego obdłużenia, absolutnéj wolności obdłużania. Największe obdłużenie istnieje na wschodzie u większéj własności ziemskiéj; u chłopskiéj własności występuje ono zwolna dopiero, ponieważ wolność obdłużania stósunkowo od niedawna dopiero istnieje. Dostateczny jest już materyał, aby módz osądzić następstwa istniejącego ustawodawstwa państwowego. Nie chodzi o to, aby stworzyć pomoc przez akt ustawodawczy, należy raczéj zwalczyć pojedyncze przyczyny przesilenia i przeprowadzić reformę, któraby popierała nie interesa pojedynczego stanu, lecz ogólne dobro państwowe.

Były minister *hr. dr. Zedlitz* przypisuje nienormalny stosunek między dochodem brutto a czystym z własności ziemskiéj obok podwyższenia myta w pierwszym rzędzie znacznym ciężarom, jakie nałożyło ustawodawstwo na właścicieli dóbr (ciężary szkolne i kościelne, podatki komunalne, zabezpieczenie robotnika i t. d.) i zwraca w szczegółach z własnego doświadczenia uwagę na to, jak pomimo wysokiego rozwoju techniki rolniczéj i wywołanéj przez to większéj produkcyi spadają czyste dochody. Główną przyczynę tego dla rolników na wschodzie państwa upatruje mówca w zbyt wielkiem oddaleniu miejsc produkcyi od rynków zbytu. Fakultatywne urządzenia w dziedzinie kredytu nie są, zdaniem jego, skuteczne, natomiast poleca się korporacyjne złączenie całéj własności ziemskiéj z obowiązkowem zaprowadzeniem granicy obdłużenia, aby polepszyć stosunki dłużnicze.

Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie, na którem przemawiali tajny radzca Gamp, dyr. land. Bon, Knebel, Puttkamer z Pławt i prof. dr. Wagner.

Epilogi.

Wiedeń, 28 maja.

(⚌) W Izbie poselskiéj po załatwieniu budżetu odgrywają się teraz różne epilogi, nie mające nic wspólnego z poważną polityką, a wywołane głównie walką semityzmu i antysemityzmu.

1) Sprawa proboszcza *Deckerta*. Znany ten z procesu Paulusa Meyera proboszcz na przedmieściu Weinhaus w lutym r. b. wygłosił w kościele szereg kazań antisemickich. Prasa semicka z tego powodu wszczęła ogromną wrzawę. A że mianowicie radykalne pisemka semickie, jak „Wiener Allgemeine Zeitung“, „Sonn und Montagszeitung“ Scherfa, „Montagsrevue“ Herzoga itd., nieustannie nawoływały do walki przeciwko X. Deckertowi, twierdząc, przytem, że w klubie niemieckiéj lewicy przeważa prąd antisemicki, przeto dwaj podrzędni posłowie téj frakcyi, fotograf Wrabetz i Noske, obaj posłowie wiedeńscy, wystosowali interpelacyą do gabinetu. Ks. Windischgraetz w dzisiejszéj odpowiedzi zaznaczył, że ordynaryat arcybiskupi, jakkolwiek nie miał na mocy ustaw kościelnych powodu ukarać proboszcza D., zalecił mu, aby na przyszłość zawsze był pomny świętości urzędu i miejsca, żeby władze nie miały powodu zająć się sprawą (która się odegrała w kościele) i że rząd mocnoby ubolewał, gdyby namiętne roztrząsanie kwestryi, poruszanych teraz często w życiu publicznem, miało zwiększyć zaniepokojenie. W Izbie poselskiéj nikt nie wystąpił przeciwko oświadczeniu księcia-prezesa. Wprawdzie „Neue Freie Presse“ na wyścigi z radykalną i antikoalicyjną „Wiener Allg. Zeitung“ oświadczenie księcia Windischgraetza zaczepia jako niedostateczne, ale oczywiście niemiecka lewica nie ma wcale ochoty podnieść tego lokalnego epizodu walki antisemityzmu z semityzmem do godności wypadku politycznego, zwłaszcza, że ministrowie *Plener* i *Wurmbrand* na radzie ministrów zgodzili się na tekst odczytanéj deklaracyi księcia-prezesa.

2) Sprawa *Popper-Żurkan*. Na sobotniem posiedzeniu Izby, w czasie rozpraw nad traktatem handlowym z Rumunią, bukowiński poseł Popper, żyd, zaczepił również bukowińskiego posła anhimandryta Żurkana, który na posiedzeniu 27 kwietnia opowiedział historyą pewnéj bukowińskiéj nauczycielki, żydówki, która przyjmowała podarunki od dzieci szkólnych, z czego wyprowadził wniosek, że żydzi zawsze robią interesa. Następnie Popper dodał:

„Przypuśćmy fakt, że duchowny grecko-wschodniego kościoła, n. p. archimandryt, byłby tak niemoralnym, iż wbrew swéj duchownéj godności, robiłby poboczne interesa, n. p. lichwiarskie i przy ściąganiu długów okazałby się srogim, czyliżby natenczas szanowny poseł uogólniał to i oświadczył, że takie postępowanie logicznie wynika z zasad kościoła grecko-wschodniego?“

W ciągu namiętnych dyskusyi, które się wywiązały po mowie Poppera, tenże bliżéj objaśniał swój przykład, oświadczając, że dzienniki bukowińskie od dawna oskarżają archimandryta Zurkana o interesa lichwiarskie. Poseł Zurkan zaś skonstatował, że nie robi interesów pieniężnych w własnem imieniu, lecz tylko w interesie krewnych. Słowem, wywiązał się gorszący epizod, który pono antisemici pragną jeszcze rozmazać, proponując wybranie komisyi do wypowiedzenia posłowi Popperowi nagany. Niewątpliwie Popper naruszył przyzwoitość parlamentarną, zaczepiając osobiście kolegę Zurkana, który znowu nie zdaje się posiadać kwalifikacyi na Katona. Guarda e passa!

3) Sąd śledczy dziś uchwalił akt oskarżenia przeciwko urzędnikowi spółki assekuracyjnéj „Ri unione“ Pollitjerowi, żydowi, który na ulicy biczem wysmagał posła *Kaisera* za to, że na jednem z dawniejszych posiedzeń Izby, na podstawie informacyi, odebranych od osobistości, która daremnie usiłowała wyłudzić od wymienionéj spółki gratyfikacyą, przedstawił sytuacyą spółki w ujemnem i fałszywem świetle. Przed kilku laty (1888) w podobny sposób inny poseł radykalny, *Pernersdorfer* został w swem pomieszkaniu srogo pobity przez dwóch porządnie ubranych panów i to z powodu mowy, w któréj wygłosił różne oszczerstwa przeciwko młodemu arcyksięciu Ottonowi. Jednakże wtedy nie zdołano schwycić dwóch autorów „zamachu na posła“. Takie doraźne exekucye, nie uwzględniające nietykalności poselskiéj, nie powinny pozostać bezkarne w państwie porządnem. Z drugiéj strony nie podobna posłom przyznać przywileju oczerniania pod osłoną nietykalności osób lub instytucyi, które się nie mogą bronić w parlamencie. Przywiléj taki sprzeciwiałby się wszelkim moralnym zasadom. Na prawdę zabezpieczona konstytucyą nietykalność ma posłom zapewnić możność swobodnego wygłaszania *politycznych przekonań*, nie insynuacyi i oszczerstw. To też pomimo wszelkich wyroków sądowych, exekucye takie, jak Pernersdorfera i Kaisera, powtórzą się, dopóki powtarzać się będą parlamentarne przyczyny podobnych zajść.

Z sejmu pruskiego.

Izba Panów.

(15 posiedzenie.)

Berlin, 29 maja godz. 2.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia składał przysięgę nowy członek Izby ks. Ernest ślezwicko holsztyński, brat cesarzowéj. Na porządku obrad stał najprzód ustny referat komisyi komunalnéj o projekcie, dotyczącym emerytury nauczycieli i nauczycielek przy niepaństwowych szkołach średnich, oraz opieki nad pozostałą rodziną w razie ich śmierci. Komisya wniosła o przyjęcie ustawy. Nadburmistrz *Struckmann* z Hildesheimu zapytał, czy t. zw. wyższe szkoły ludowe należą do kategoryi szkół średnich, na co nadburmistr *Bötticher* z Magdeburga i dyrektor minister. *Kügler* dali przeczącą odpowiedź. Szkoły te pozostają, mimo swego znaczenia, szkołami ludowemi i mają zatrzymać ten charakter. — Nadburmistrz *Möllmann* z Osnabryku prosił rząd o przyspieszenie reformy wyższych szkoł żeńskich. Projekt przyjęła Izba bez dalszéj znaczniejszéj dyskusyi i załatwiła następnie cały szereg drobniejszych spraw i petycyi.

Jutro będzie się Izba zajmowała projektem do Izb rolniczych.

Koniec około godz. 5.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 29 maja. Za zniżeniem dodatków komunalnych do podatku dochodowego przy przeprowadzeniu reformy podatków komunalnych przemawia bardzo stanowczo półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg.“ Jeżeli państwo — czytamy tam — w nowéj ustawie o podatku dochodowym i podatku od majątku znalazło dla siebie większe źródło dochodów, to winno także udzielić ulgi przez przekazanie podatków realnych gminom w ten sposób, aby te ostatnie mogły na nich oprzeć swój etat finansowy, lecz zarazem zmniejszyć dodatki do podatku dochodowego. W gminach miejskich zajmują się już żywo przyszłem ukształtowaniem etatu komunalnego. Nie należy atoli pomijać tego, że w wielu przypadkach istnieje dążność, która uważa przekazanie podatków realnych za dobrą zdobycz, zamyśla na nich oprzeć nowe zobowiązania finansowe gmin, zresztą zas wszystko, a mianowicie dodatki do podatku dochodowego, pozostawić bez zmiany. Być może, że taka procedura jest wygodną miejską polityką finansową, ale sprzeciwia się przewodniéj myśli, z jakiéj wychodzi całe nowsze pruskie ustawodawstwo podatkowe, którego ustawa o przekazach i podatku komunalnym stanowi tylko część integralną.

— Związek rolników zebrał już — jak się dowiadują berlińskie „Neue Nachr.“ — potrzebny do założenia własnego organu kapitał w wysokości pół miliona marek i ze swych sfer utworzy własne stowarzyszenie, prawdopodobnie z ograniczoną poręką, do kierowania tym dziennikiem. Do zarządu wstąpią pp. dr. Roesicke, dr. Suchsland, nakładcy Telge i Rudloff, oraz wydawca „Zukunft“ p. Maksymilian Harden, który co tydzień napisze kilka artykułów. Abonament gazety będzie prawdopodobnie wynosił 1,50 m. kwartalnie, i pierwszy numer ma wyjść 1 października r. b. — W obec tych wiadomości pisze „Reichsbote“: Maksymilian Harden-Wittkowsky członek zarządu i redaktor pisma związku rolników! Czy to prawda? Rzucałoby to ciekawe światło na ducha téj gazety. Może dziać się dobrze, jeżeli naszych chłopów z jednéj strony weźmie w swoją opiekę Ahlwardt, a z drugiéj Maksymilian Harden! Czy wreszcie otworzą się oczy niejednemu?

— Arcybiskup ołomuniecki, dr. Cohn, przybył dzisiaj do Berlina. Arcybiskup Cohn, który, jak wiadomo, pasterzuje także nad pewną częścią Górnego Slązka, zostanie przyjęty jutro na audyencyi u cesarza. Dzisiaj wydaje na jego cześć minister kultu dr. Bosse obiad, na który między innymi zaprosił także kanclerza, austro-węgierskiego ambasadora w Berlinie i kilku innych wysokich urzędników świeckich, z dostojników duchownych zaś Biskupa polowego X. dr. Assmanna i X. prałata Jahnela.

— „Nordd. Allg. Ztg.“ pisze: Z powodu bliskiego postąpienia p. Kinderlen-Wächtera na stanowisko posła w Hamburgu, został dotychczasowy sekretarz legacyjny przy Stolicy Apostolskiéj, Schwarzenstein, powołany na pomocnika w politycznym wydziale urzędu spraw zagranicznych.

Telegramy.

Paryż, 29 maja. Gabinet nowy zostanie dzisiaj utworzony. Dupuy obejmie przewodnictwo. Do gabinetu wstąpią prawdopodobnie pp. Delcassé, F. Faure, Barthon, Poincaré, Mercier i Viger.

Zofia, 29 maja. Obiega tu pogłoska, że gabinet Stambułowa podał się do dymisyi. Książę Ferdynand powierzył Grekowowi misyą utworzenia nowego gabinetu.

Zofia, 29 maja. „Agence Balcanique“ donosi: Potwierdza się, że cały gabinet Stambułowa podał się do dymisyi. Ten krok nie był niespodziewany, ponieważ gabinet już od pewnego czasu życzył sobie wyjaśnić sytuacyą (?). Grekow został upoważniony do utworzenia nowego gabinetu.

Zofia, 30 maja. Przyczyną dymisyi Stambułowa są zatargi z księciem. Pierwszym zatargiem były nadużycia w administracyi. Także sprawa pojedynku Stambułowa z dymisyonowanym ministrem wojny wywołała niechęć księcia do prezesa ministrów, zwłaszcza, że armia wzięła stronę ministra wojny. Stanowisko Stambułowa było już zachwiane, gdy książę nie potwierdził zaprezentowanego kandydata na ministra wojny, tylko zamianował pułkownika Petrowa, osobistego przeciwnika Stambułowa.

Wiedeń, 30 maja. „Polit. Corresp.“ donosi z Rzymu: Ojciec św. pracuje nad encykliką, dotyczącą połączenia Kościoła katolickiego i grecko-prawosławnego.

Zofia, 30 maja. Formalnie nie została jeszcze powierzona Grekowowi misya utworzenia nowego gabinetu.

Petersburg, 30 maja. Rząd przedsiębierze dalsze aresztowania nihilistów. W Liteiny znaleziono u przyaresztowanego nihilisty materyały wybuchowe. Cudzoziemcy podlegają surowéj kontroli.

Madryt, 29 maja. Izba deputowanych przyjęła artykuł 1 ustawy o materyałach wybuchowych.

Białogród, 29 maja. Wiadomość petersburska, że Milan opuści w sierpniu Białogród, jest bezpodstawną.

Praga, 29 maja. Wydział rady miejskiéj postanowił wnieść do ministerstwa odwołanie od zakazu umieszczania tablic z czeskiemi nazwami ulic.

Wiedeń, 29 maja. W południe odbyła się w Burgu przy zwykłym ceremoniale renuncyacya arcyksiężniczki Karoliny Maryi Immakulaty w obecności cesarza, wszystkich w Wiedniu bawiących arcyksiążąt, księcia Augusta Leopolda sasko-koburskiego, Księcia Arcybiskupa, dostojników dworskich, oraz ministrów austryackich i węgierskich. Dokument zrzeczenia się praw sukcesyjnych odczytał hr. Kalnoky.

Konsekracya kościoła.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz Floryan wyjechał przedwczoraj (dnia 27 b. m.) pociągiem popołudniowym w towarzystwie XX. kan. Dąbka i Kubowicza, swego kapelana i trzech kleryków, na konsekracyą nowego kościoła w Małem Krzycku.

W Lesznie na dworzec wyległa cała parafia obok nieprzeliczonych protestantów i żydów. Przybyli X. proboszcz lic. Tasch z ks. wikaryuszem Cieżmowskim, dozór kościelny, pan radzca Meisner, pan mecenas Pluciński, hr. Maksymilian Mielżyński, pan Modlibowski i wielu innych panów i pań z miasta i okolicy, którzy wspaniałą urządzili Najprzew. Arcypasterzowi owacyą.

Wysłuchawszy przywitania X. proboszcza Tascha i deklamacyi małéj Jadwigi Plucińskiéj, która wręczyła dostojnemu Gościowi prześliczny bukiet z róż, żegnany wśród ożywionych okrzyków radości, opuścił Leszno. Na granicy parafii święcichowskiéj liczna jazda w czarnych ubraniach i cylindrach objęła straż przyboczną przy osobie Najprzew. X. Arcypasterza.

Już na kilometr przed Swięcichową roiło się od ludzi a w mieście samém tłumy ogromne wiodły Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza przez ulice przystrojone suto we wieńce, łuki tryumfalne z odpowiedniemi napisami do kościoła, przed którym X. dziekan Wiesner, proboszcz miejscowy i X. Regulski, proboszcz ze Starych Długich, oczekiwali Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza. W starym i pięknym kościele, przepełnionym wiernymi, przywitał Najprzew. X. Arcypasterza X. dziekan Wiesner w niemieckim języku, na co również po niemiecku Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz odpowiedział, chwaląc tradycyjną pobożność Święcichowian i wierność sztandarowi katolickiemu po wszystkie czasy.

Wspomniawszy, że pobożna Święcichowa wydała kilku kapłanów, jakim był i dawniejszy Jego proboszcz śremski, ś. p. X. Michal Menzel i udzieliwszy błogosławieństwa wiernym, udał się na plebanią, gdzie Mu się przedstawił dozór kościoła tudzież żyjący jeszcze najmłodszy brat ś. p. X. Menzla, i ojciec zgasłego niestety przedwcześnie, w Święcichowie pochowanego X. dr. Padego. Wszystkich uprzejmie powitawszy, pocieszywszy, upominki rozdawszy, wsiadł Najprzew. Arcypasterz do powozu z orszakiem i wśród gorącego entuzyazmu mieszkańców, przez pięknie strojny rynek wyjechał za miasto, gdzie go jazda święcichowska pożegnała a straż honorową objęła dziarska jazda krzycka pod dowództwem prześlicznie ubranego młodego hr. Antoniego Rzyszczewskiego. Jazda szła szybko wśród malowniczéj okolicy; prędko minęły opodal pięknie nad długiem jeziorem leżące Gołanice, z murowanym kościołem i dworem p. Lu-

dwika Skórzewskiego, wnet błysnęła śliczna wieżyca pięknego gotyckiego kościoła krzyckiego, dzieło znanego mistrza Langera z Wrocławia.

Przede wsią, pod nowym krzyżem, który postawiła parafia na pamiątkę konsekracyi kościoła przywitał ks. prob. Jaensch Najprzew. Arcypasterza podnosząc, że chociaż parafia pół polska i pół niemiecka, wszyscy jego parafianie przez czas jego 22 letniego pasterzowania w doskonałéj żyli zgodzie.

Wśród pieśni pobożnéj niemieckiéj i polskiéj udano się przed nowy kościół, gdzie książę Antoni Radziwiłł z Berlina, opiekun małoletnich hr. Rzyszczewskich Leona i Antoniego, przywitał Najprzew. Arcypasterza, który po niemiecku i po polsku do ludu przemówił. Dzieci szkólne zaśpiewały a trzy dziewczęta w polskim i niemieckim języku odpowiednio zadeklamowały. Do gościnnego stołu zasiedli obok Najprzew. Arcypasterza dwaj kanonicy, książę Antoni Radziwiłł, hr. Rzyszczewski, stryj, pp. baron Chłapowski Stanisław, Skórzewski Ludwik, Szółdrski z Żegrowa, pełnomocnik Zakrzewski, Xięża Tasch, Jaensch, kapelan arcybiskupi i trzéj klerycy Smietana, Niedbał i Zakrzewski, którego ojciec Władysław niedawno temu zmarł był w Krzycku.

Wprost od stołu wyjechali ks. prob. Tasch do Leszna a ks. kanonik Kubowicz do Poznania, dokąd go ważne powoływały obowiązki.

Najprzew. Arcypasterz wróci dziś w nocy.

Mały feleton.

Dzień Napoleona I.

II.

Gabinet cesarza był pokojem nie wielkim, o jednem oknie, wychodzącém na ogród. Umeblowanie składało się z trzech szaf bibliotecznych, zajmujących trzy ściany; przy czwartéj stały półki z papierami, na najwyższéj — biust Fryderyka II. Na środku wspaniałe biuro, przy którem Napoleon zasiadał tylko do podpisywania papierów, i stolik dla sekretarza. Wszedłszy do gabinetu, cesarz rzucał na krzesło szpadę i kapelusz, szybkiemi krokami przebiegał pokój, dyktując panu Ménéval nadzwyczaj szybko, tak, iż tenże musiał skracać słowa. Napoleon prowadził bardzo rozległą korespondencyą. Pan Masson miał w posiadaniu swem 22,000 listów, a przypuszcza, iż to zaledwie dziesiąta część tego, co cesarz podyktował panu Ménéval. Korespondencya obejmuje całą administracyą państwa (liczącego 130 departamentów), finanse, dyplomacyą, wojskowość. Pan Masson wylicza listy z jednego dnia (7 lutego 1820 roku). A więc: pismo do ministra spraw zewnętrznych, w którem, dzień po dniu, godzina po godzinie, cesarz wyznacza marszrutę Maryi Ludwiki; daléj list do ministra skarbu z rozkładem wydatków; list do ministra wojny z wytknięciem drogi wojskom przez Niemcy i drugi odnoszący się do okupacyi Holandyi; list do rektora uniwersytetu o organizacyi tego zakładu itd.

Korespondencya, jakkolwiek liczna i mozolna, stanowiła drobną cząstkę prac Napoleona. Przeglądał on nadto stosy papierów, które mu przesyłali ministrowie. Studyował, sprawdzał niemal wszystkie rachunki budżetów państwa, korony, ministeryów. Kazał sobie odczytywać lub téż sam odczytywał wnioski i raporty, własnoręcznie wypisując swą decyzyą na marginesie.

Z wyjątkiem r. 1813 i 1814 i Studniowych rządów, Napoleon nie zwoływał nigdy rady ministrów. Nie stanowili oni, według niego, jednolitego ciała; przyjmował ich oddzielnie i pracował z każdym z osobna, tak samo, jak pracował z arcykanclerzem, z arcyskarbnikiem i sekretarzem stanu, którego uważał po prostu za zwykłego urzędnika, żądając od niego skuratności i sumienności jedynie. Zwoływał tylko rady specyalne: techniczne, dla handlu, marynarki, budowy dróg i mostów, kopalni, prawodawstwa, poczt, regestratury itd. Przyjmował téż codziennie generał-majora i adjutantów gwardyi, a często bardzo prezesa ciała prawodawczego, prefekta Sekwany, prefekta policyi, wielkiego kanclerza Legii honorowéj, inspektorów żandarmeryi i artyleryi, dyrektora Banku francuzkiego, obu ministrów włoskich, rezydujących w Paryżu. Podczas konsulatu prawie codzień, a do r. 1810 dwa razy tygodniowo, przewodniczył Napoleon posiedzeniom rady senatu, odbywającym się w Tuileryach, które trwały siedm godzin niekiedy. Wzniecał dyskusye i często bardzo wywoływał naumyślnie spór i ścieranie się zdań, aby się przekonać o słabych stronach swych wniosków.

III.

Obiad w Tuileryach wyznaczony był na szóstą, lecz cesarz, skutkiem nawału zajęć, często się spóźniał, ukazując się około ósméj. Pewnego dnia nawet, cesarzowa, w dworskiéj toalecie, oczekiwała go do jedenastéj. Wsadzono przez ten czas 23 kurcząt na rożen, aby podać cesarzowi świeżo upieczone. Z wyjątkiem niedziel, gdy na obiadach bywała matka Napoleona i członkowie jego rodziny, cesarz zasiadał do stołu sam na sam z małżonką. Obiad składał się: z zupy, sztuki mięsa, dwóch pieczystych, jarzyny, sałat i deseru, podawanego na ośmnastu talerzach. Na obiadach, wydawanych dla ciała dyplomatycznego, którym przewodniczył w imieniu cesarza wielki marszałek, bywało 70 dań (12 przystawek) i 52 talerzy deseru. Obiad postny zjawiał się na stole cesarskim w jeden tylko wielki piątek. Półmiski podawał paź i mistrz dworu pod nadzorem intendenta. Kawę cukrzyła cesarzowa i sama ją podawała małżonkowi. Trzy razy na tydzień odbywał się po obiedzie c e r c l e, na który przybywali, na mocy nadanego im prawa, książęta krwi, wielcy dygnitarze dworscy, adjutanci cesarza, szambelanowie i damy dworu; zaś na zaproszenia specyalne: ministrowie, senatorowie, jenerałowie w liczbie ogólnéj dwudziestu, żony szambelanów i adjutantów. Grywano w wista, tryktraka i loteryjkę — ale nie o pieniądze. Napoleon rzadko brał karty do ręki, zwykle przechodził parę razy po salonach, zwrócił się z jakim żartem lub pytaniem do dam obecnych i nieznacznie wysuwał się znowu do swego gabinetu.

Kładł się spać około dwunastéj, a często bardzo już o trzeciéj dzwonił na pokojowca, przywdziewał szlafrok i udawał się do gabinetu. O tak wczesnéj godzinie lubił odczytywać raporty ministrów i przyglądać się sytuacyi zmobilizowanych wojsk na mapie. Niekiedy budził sekretarza i listy mu dyktował. Przygotowywano mu zawsze na noc kolacyą. Częstował nią Ménévala, rozmawiał z nim wesoło, opowiadając mu o swoich projektach na przyszłość, „marząc głośno“ — jak określa trafnie p. Masson.

Kilka razy podczas sezonu zimowego Napoleon ukazywał się na balach u swych sióstr lub którego z ministrów. Przedstawiano mu wówczas listę zaproszonych, lecz do ostatniéj chwili niepodobna było wiedzieć, czy obecnością swą uświetni zebranie.

Oto co się zdarzyło 23 lutego 1806 r.

Napoleon obiecał przybyć na bal do admirała Decrès, lecz tymczasem wezwał ministra finansów na godzinę 8. Poczęli rozpatrywać budżet. Około godz. 12 do drzwi zastukał nieśmiało paź, przysłany przez Józefinę, z doniesieniem, iż zabawa jest świetna i że wszyscy oczekują cesarza.

— Zaraz przyjdę — odparł Napoleon. — Powiedz cesarzowéj, że jestem zajęty.

Wybiła pierwsza, druga i trzecia.

— Ah! jakże późno! — zawołał Napoleon. — Już chyba nie warto iść na bal. Jak pan sądzisz? dodał, zwracając się do ministra.

— I mnie się tak zdaje — odparł Gaudin.

— A więc idźmy spać. Ludzie sądzą powszechnie, że mi czas schodzi na zabawach i, jak powiadają Turcy, na zjadaniu konfitur!

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 30 maja

* ***Wczorajsza procesya*** wyruszyła z kościoła św. Wojciecha, a rozwinąwszy się wspaniale na ulicy św. Wojciecha, przez plac Wroniecki, Sapieżyński i Działowy powróciła znowu do kościoła. Przez cały czas sprzyjała najpiękniejsza pogoda. Nieszpory celebrował J. W. X. kanonik Echaust w asystencyi kilku kleryków, kazanie wygłosił X. admin. Adamski. Na procesyi niósł Sanctissimum J. W. X. Biskup Likowski w asystencyi kilku kleryków i 16 Xięży.

Pierwszą ewangelią odśpiewał X. dr Skrzydlewski, drugą X. penit Stychel, trzecią X. penit. Olszewski, czwartą X. gwardyan Przybylski.

* **Koło śpiewackie polskie** uprasza Szanownych członków o liczne stawienie się na lekcye śpiewu d z i ś w środę dnia 30 maja i w piątek 1 czerwca. Ćwiczone bowiem będą śpiewy, które wykonane zostaną w niedzielę o godzinie 6 po południu podczas błogosławieństwa w kościele św. Marcina i wieczorem na sali Lamberta przy otwarciu wieca katolickiego.

W. S z p o t a ń s k i, sekretarz.

* **Od p Modesta Maryańskiego** otrzymaliśmy obszerne pismo, w którem broniąc się wrzekomo przeciwko artykułowi Xiędza K. D z dnia 1 kwietnia r. b., zawierającemu jakoby „nikczemną a ogólnikowo rzuconą insynuacyą, wymierzoną przeciwko jego osobie, a obliczoną na to, aby w wątpliwość podać uczciwość jego przeszłości“ — w rzeczywistości zwraca się przeciwko Redakcyi naszego pisma i robi nam cierpkie wymówki za to, żeśmy ową wrzekomo „nikczemną“ insynuacyą X. K. D. umieścili. Nie będziemy tu przytaczali pisma pana M. M., gdyż treść jego ostatecznie mało interesuje naszych czytelników, stwierdzamy tylko, że pan M. M. zaczepił pierwszy Xiędza K. D. w sposób istotnie niebywały, szarpiący jego honor kapłański, i że dla tego Xiędzu K. D. nie mogliśmy odmówić gościnności w łamach „Kuryera“ dla jego artykułu p. t. „Kilka uwag „ad usum“ Dziennika Pozn.“, w którym do pana M. Maryańskiego odnosił się następujący ustęp: „W odpowiedzi na kłamliwą i oszczerczą korespondencyą pana M. M. kopacza złota w Kalifornii, wyręczyła mnie szanowna Redakcya „Kur. Pozn.“ Do téj odpowiedzi nic dodawać nie potrzebuję, to bowiem powinno wystarczyć, aby p. M. M. porzucił swoją znajomą w całéj Ameryce literacką donkiszoteryą „pour reparer tous les torts“ i poświęcił się całkiem gromadzeniu złota.“

Przyznajemy, że to, co X. K. D. panu Mar. odpowiedział, nie mogło mu się wydać słodkim cukierkiem, ale protestujemy stanowczo przeciwko temu, jakoby w wyrażeniu „pour reparer tous les torts“ mieściła się „nikczemna insynuacya, podająca w wątpliwość uczciwość przeszłości“ p. Maryańskiego. Nieomylnym nikt nie jest, ale popełniając omyłki (tak pojmujemy i pojmowaliśmy owe „torts“) można pozostać najuczciwszym człowiekiem. Mamy tyle poczucia sprawiedliwości i poszanowania dla czci bliźnich, że nie tylko na p. M. lecz w ogóle na nikogo innego nie przyjęlibyśmy nieudowodnionéj insynuacyi, ubliżającéj w czemkolwiek jego honorowi. Niechże to p. M. wystarczy!

* **Dziś w południe** o godzinie 12 spadł w mieście naszém silny grad przy równoczesnym grzmocie i deszczu ulewnym.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 28 maja rano 0,50 m. Dnia 28 maja w południe 0,50 m. Dnia 29 rano 0,52 m.

* **Zegarek sokolski.** Znany w mieście naszém zegarmistrz i jubiler, pan Waleryan Szulc, obmyślił dla druhów Sokołów niezwykły zegarek kieszonkowy. Osobliwość pomysłu polega na tém, że piękne hasło sokolskie: „Czołem druhy“, wypisane jest czerwonemi literami na tarczy godzinowéj (cyferblacie) w miejscu liczb, okrążając unoszącego się sokoła. Odwrotna strona zegarka przedstawia piękny symboliczny, rylcem rznięty obraz; w wieńcu laurowym wspartym dwoma rapierami, unosi się sokół trzymający w szponach gimnastyczny ciężarek. Po nad sokołem w promieniach wschodzącego słońca widnieje wyryty napis „Szczęść Boże“. Tak trafnie zastósowanego hasła sokolskiego „Druhom“ i panu Szulcowi tylko powinszować możemy. Zegarki nabywać można w dwóch gatunkach i jak się przekonujemy, bardzo tanio.

Pan Szulc uzyskał przywilej wyłącznéj fabrykacyi tych zegarków w państwie niemieckiem i austryackiem a w przyszłym miesiącu wyśle na wystawę do Lwowa.

* **Na Winiarach** dwa dziewczątka szkólne tańczyły w niedzielę na dworze, śpiewając do tego „Vater unser.“ Ludzie z boleścią fakt ten sobie opowiadają!

* **Pogrzeb** zamordowanego chłopczyka Mieczysława Klisa odbył się wczoraj o godzinie 7 wieczorem na cmentarzu za bramą Warszawską. W obrzędzie tym wzięło udział około 200 osób.

* **Trychiny.** W końcu kwietnia b. r. zachorowało we Lwówku i sąsiedniéj wsi Liniu ogółem 25 osób na trychiny. W téj liczbie karczmarz i stelmach Karol Sobek umarł dnia 22 b. m. w śród strasznych boleści wskutek zatkania się nerwów w lewem udzie. Wiele osób jest jeszcze złożonych ciężką niemocą. U innych, które po spożyciu mięsa trychinowatego, zdawały się z początku być zdrowe, pokazały się w kilka tygodni potem także objawy trychinozy, wzrastające stopniowo. Spożyte mięso pochodziło z dwóch wieprzów, które tego samego dnia zabiło dwóch rzeźników we Lwówku. Jednego wieprza przyrządzono na ucztę weselną z okazyi ślubu rzeźnika z córką wspomnionego zmarłego Sobka w różnych formach, po największéj części jako kiełbasy w surowym i półsurowym stanie. Zachorowały wszystkie osoby, które przy stole biesiadniczym jadły niegotowane albo niepieczone mięso. Po wybuchu choroby znalazł lekarz zajmujący się pielęgnowaniem chorych w kawałku kiełbasy pozostałéj z uczty trychiny w większéj ilości. Z wieprza zabitego w drugim szlachtuzie pozostała po stwierdzeniu choroby tylko jedna szynka, wszystko inne mięso rozsprzedano i spożyto. W szynce téj tak samo, jak w owéj kiełbasie znaleźli lekarze i odnośny fizyk powiatowy żyjące trychiny w niezwykle wielkiéj ilości. Znajdowały się one w każdym kawałeczku wziętym pod mikroskop.

Rewizyi mięsa dokonał rzekomo ustanowiony rewizorem mięsa właściciel apteki Heintze we Lwówku. Posłał on swego ucznia do rzeźników, którzy wieprze zabezpieczyli na przypadek trychin, po odpowiednie próbki mięsa. Uczeń też, oddaliwszy się na czas krótki celem dokonania rewizyi, odstęplował wolne rzekomo od trychin i węgrów wieprze na poszczególnych ich częściach i wpisał poświadczenie do książki rewizyjnéj rzeźników. Właściciel apteki utrzymuje, że rewizyi mikroskopijnéj on sam dokonał. Przeciw niemu wytoczono śledztwo sądowe o lekkomyślne zranienie, względnie zabicie przy spełnianiu urzędu.

Z tego smutnego wypadku pokazuje się, że rewizya mięsa nie zabezpiecza wcale od trychinozy w razie spożycia surowego lub półsurowego mięsa, jeżeli jéj nie dokonają ludzie fachowi i z jak największą starannością, jako też, że wobec grożącego wszędzie w naszych stronach niebezpieczeństwa trychinozy z powodu wielkiéj ilości wieprzów trychinowatych tylko gotowanie lub pieczenie mięsa wieprzowego może zabezpieczyć dostatecznie od choroby.

Wobec tego, że pomimo dobrze zorganizowanéj rewizyi mięsa bardzo wiele osób w W. Ks. Poznańskiem choruje i umiera rok rocznie na trychiny, należałoby może zakazać wogóle sprzedaży surowego mięsa w wszelkiéj formie.

* **Nowa agentura** pocztowa otworzoną została w J u r k o w i e pod Krzywiniem i obejmuje następujące miejscowości: Jurkowo, Januszewo, Polsie, Stary Dębiec i Wymysłowo.

* **Teatr polski w Wągrówcu.** Dziś w środę komedya Jordana: „Myszy bez kota“ i operetka Offenbacha: „Bęben.“

W czwartek obraz historyczny: „Kiliński.“

* **Września.** W Graboszewie wybuchł dnia 25 b. m. w zagrodzie sołtysa Jana Piechnika pożar, który zniszczył dom mieszkalny, stodołę, stajnią i oborę wraz z inwentarzem martwym. Inwentarz żywy uratowano. Budynki były bardzo nisko zabezpieczone w towarzystwie ogniowém. Przypuszczają, że ogień podłożyła złośliwa ręka.

* **Strzałkowo.** W czasie od 1 stycznia do 1 kwietnia b. r. przewieziono z Królestwa Polskiego przez tutejszą komorę 100,900 wiader okowity. Cały wywóz okowity z Rosyi wynosił w tym okresie 1 milion wiader. Pomimo tak ożywionego wywozu zapasy okowity w Rosyi są jeszcze wielkie i ceny spadają coraz niżéj.

* **Rawicz.** W nowych koszarach przed bramą berlińską zastrzelił się dnia 28 b. m. podoficer 8 kompanii załogującego tu pułku. Przyczyna samobójstwa dotychczas niewyjaśniona.

* **Kcynia** Burmistrzem wybrała rada miejska ponownie p. Knapkiewicza, który już lat 24 sprawuje ten urząd.

* **Czytamy w „Gazecie Olsztyńskiej“:** Nie podoba się „Volksblattowi“ tutejszemu, że deputacya polsko-katolickiego Towarzystwa „Zgoda“ otrzymała posłuchanie u Najprzew. X. Biskupa i pisze z tego powodu, że ponieważ p. Pieniężny jest Poznaniakiem (o zgrozo!) a panowie Mrzyk i Zbikowski z Prus Zach. pochodzą, więc deputacya ta nie może (!?) być uważaną jako zastępczyni w a r m i ń s k o-polskiego ludu. Z tego wynika więc jak najoczywiściéj, że zastępca ludu w a r m i n s k o - p o l s k i e g o może być tylko Warmiak pruski pan Buchholz. Deputacya polska wysłaną została od Towarzystwa „Zgody“, które składa się przeważnie z Warmiaków i którzy téż deputacyą wybrali. Nie chodziło dla tego o nic więcéj, jak o Towarzystwo, a w czasie posłuchania zmówiło się i o ludności polskiéj w dyecezyi warmińskiéj. Najprzewielebniejszy ks. Biskup mile wspominał téż o swym pobycie w Poznaniu u Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Stablewskiego i serdecznych stósunkach, jakie Go łączą z polskimi domami hrabstwa Sierakowskich i państwa Donimirskich w Zachodnich Prusach. Nie musi więc „Volksblatt“ mieć takiego strachu przed Poznaniakami i Zachodnio-prusakami. W deputacyi byli tacy sami Polacy, jacy są i na Warmii, to jest Polacy katolicy zamieszkujący od dłuższych lat w dyecezyi warmińskiéj. Toć w deputacyi, przyjmującéj Najprzewielebniejszego X. Biskupa na dworcu, też nie byli sami Warmiacy. — W Olsztynie jest na przykład w dozorze kościelnym kupiec pan Herrmann, Westfalczyk, posłem do sejmu był aptekarz pan Oster, Nadreńczyk i czemu „Volksblatt“ nie woła, że ci panowie nie mogą nas zastępować, bo to nie Warmiacy. Czemu to zawsze Polacy są solą w oku „Volksblattowi?“ Czemu to „Volksblatt“ pracuje nad rozbiciem jedności ludu polskiego? W czasie pobytu zeszłorocznéj pielgrzymki do Rzymu przemawiał w kolegium polskim X. kan. Jedzink, Warmiak, w imieniu Polaków z Poznańskiego, a ktoby śmiał twierdzić, że przecież Warmiak w imieniu Poznańczyków przemawiać nie miał prawa? Wszystko jest w porządku, tylko trzeba „Volksblattowi“ odstąpić od brzydkiéj hecy jaką się trudni i która przypomina więcéj rewolwerową prasę amerykańską, niż uczciwą gazetę katolicką.

* **O Sienkiewiczu** pisze pan Karczewski z Kaltenleutgenben pod Wiedniem:

„Mimo, że nie miałem dokładnego adresu, z odszukaniem autora „Potopu“ nie było kłopotu. Pierwszy z brzegu fiakier, o adres ten zapytany, wskazał mi zakład dr. Winternitza i ofiarował się przewieźć na miejsce. Nieświadom położenia, nie wiedząc zatém, że od zakładu kilkaset tylko dzieliło mnie kroków, przyjąłem ofiarę; zaledwie jednak ruszyliśmy, fiakier zatrzymał konia i oznajmił, że „Herr Sienkiewicz“ (nazwisko zupełnie poprawnie wymówił) przeszedł dopiéro co na dworzec.

Pan Henryk wybierał się właśnie do Wiednia, jak mnie objaśnił, po raz pierwszy w czasie tegorocznego pobytu w Kaltenleutgeben, z uprzejmą jednak gościnnością odroczył wyjazd na późniéj i obaj, raz już zamówionym fiakrem, udaliśmy się do zakładu.

W drodze, z zaciekawieniem wpatrywałem się w pełne charakteru, ostremi kształtami znaczone rysy autora „Szkiców węglem“ i *de visu* zapewnić Was mogę, że o fle czerstwa, ogorzała cera, żywe, rzeźkie ruchy, swobodne, wesołe niemal, usposobienie oznakami są zdrowia, to nie brak go panu Henrykowi.

Długim kurytarzem, jak łza czystego zakładu, dostałem się nareszcie do numeru, zajmowanego tu przez Sienkiewicza. Od progu już ciekawie jąłem się po nim rozglądać. Na ustawionym w środku pokoju stole, dostrzegłem wnet złożone jedna na drugiéj, a drobnym, powiedziałbym wykwintnym, czytelnym charakterem zapisane ćwiartki. Domyśliłem się w nich dalszego ciągu: „Rodziny Połanieckich“, — która — jak mnie w odpowiedzi na pytanie moje zapewnił, parę miesięcy jeszcze zajmie mu czasu.

Oczywiście starałem się skierować rozmowę na powieść: „*Quo vodis*“.

— Na papierze nie mam nic jeszcze — odpowiedział mi mniéj więcéj p. Henryk — ale pracuję nad nią ustawicznie „w głowie“. Każdą z prac moich zwyczaj mam w ten sposób długo nosić w sobie, a gdy czas przyjdzie na pisanie rzecz mam zawsze prawie gotową. To też piszę już szybko i swobodnie, zapisując drobnem pismem bez poprawek nieraz dwie do czterech ćwiartek *in quarto* na posiedzeniu, w miarę usposobienia, nie przerywając zgoła pracy, chyba zapaleniem papierosa. Rękopisy wysyłane pocztą, rekomenduję starannie, czuję bowiem, że gdyby zaginęły, rzeczy raz już wydanéj z siebie nie umiałbym powtórzyć. Przygotowania do *Quo vadis* prowadzę sumiennie. Rzym znam dokładnie, nosiłem się wprawdzie pierwotnie z myślą poprowadzenia akcyi w Palestynie, zbyt jednak wiele czasu i kosztów zużyłoby zwiedzenie szczegółowe nieznanych mi okolic; Rzym zresztą w zupełności odpowiada celom moim. Tacyta studyuję *da capo*, no i przewertowałem prawie całą bibliotekę dzieł dotyczących piewszego wieku naszéj ery.

Na pogawędce, przeważnie o literaturze bieżącéj, zeszła nam godzina czasu, zbliżało się południe, a z niem ściśle przez dr. Winternitz'a oznaczona dla kuracyuszów na wpół do pierwszéj, godzina obiadowa.

P. Henryk, choć pobieżnie, pragnął zapoznać mnie z Kaltenleutgeben i otoczeniem jego, niczem wprawdzie wybitnem nie zalecającem się turyście, pełnem jednak zieleni, zapachów i słońca wesoło przyświecającego łagodnym wzgórzom „Wiedeńskiego lasu“. Powędrowaliśmy tedy do pobliskiéj, w górach już położonéj strzelnicy, przy akompaniamencie ze wszystkich stron nawołujących się kukułek, gdzie po kilkanaście daliśmy strzałów. Podziwiałem tu pewność ręki i oka Sienkiewicza, który z pistolelu o tak twardym spuście, że skrzypienie kurka o kilka słychać było kroków, a cyngiel nieledwie odciski zostawił na palcu, zbijał jedną za drugą o 30 kroków ustawione butelki, rzadko jeno bardzo chybiając.

Po ukończeniu kuracyi w Kaltenleutgeben Sienkiewicz wyjedzie do Zakopanego, gdzie razem z dziećmi swemi zamierza spędzić lato; w jesieni zaś lub w zimie wybierze się na dłuższy pobyt do Warszawy.

Na odgłos dzwonka wróciliśmy do zakładu, i przy stole, dokoła którego zgrupowało się towarzystwo: prócz niżéj podpisanego i p. Henryka, złożone z bawiącéj tu z synem dorosłym pani Mańkowskiéj, z domu Chłapowskiéj, z Poznańskiego, nader miłéj a szanownéj współkuracyuszki Sienkiewicza, — z apetytami właściwemi w miejscu kuracyjném, hygieniczny spożyliśmy obiad. Z zazdrością spoglądano na filiżankę kawy, którą na deser podać mi kazał gospodarz, leczącym się bowiem w zakładzie specyał to najsurowiéj wzbroniony. Wprawdzie przykładem moim podnieceni, obiecywali sobie: p. Chłapowska z p. Henrykiem, w czasie wieczornego spaceru, w sekrecie przed dr. Winternitzem, po filiżance kawy białéj na podwieczorek w górach, nie wiem jednak, czy w ostatniéj chwili nie zabrakło im odwagi, naglony bowiem okolicznościami, choć z żalem opuściłem towarzystwo i odprowadzony na dworzec przez Sienkiewicza, ruszyłem z powrotem do Wiednia.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 31 maja św. Petroneli p.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 46. Zachód o godzinie 8 minut 9

(m.) ***Gniewków,*** w końcu maja. Przejeżdżałem w tych dniach przez nasz kujawski Gniewków, a mając jeszcze do odejścia wieczornego pociągu sporo czasu, skorzystałem ze sposobności i postanowiłem obejrzeć sobie świątynią Pańską, któréj już dość dawno nie widziałem, a w któréj właśnie zaczęto się krzątać około przygotowań do wieczornego nabożeństwa na cześć Królowéj Nieba. Doznałem bardzo miłego wrażenia, znajdując w miejsce dawniejszego brudnego i opuszczonego wnętrza, skromnie ale schludnie odnowione ściany, nowe gustowne okna i cementowaną posadzkę w presbyteryum, ołtarze, ambonę w porządku. To odnowienie kościoła, którego tak bardzo było potrzeba, zawdzięcza parafia przeważnie kochanemu przez wszystkich proboszczowi, X. Piotrowi Pacieszyńskiemu, który nie szczędził ani trudów ani pieniędzy, aby tylko dom Boży doprowadzić do odpowiedniego stanu. Szczęść mu Boże!

Telegram giełdowy.

Berlin, 30 maja 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	29	30
Pszenica słabiej.		
na maj . . .	131 75	130 25
na wrzesień . .	134 —	133 25
Żyto słabo.		
na maj	113 75	112 75
na wrzesień . .	116 75	115 75
Oléj rzep słabo.		
na maj	42 80	42 60
na październik .	43 20	43 10
Okowita słabo.		
eksportowa . .	30 20	29 90
na maj	33 60	33 60
na czerwiec . .	33 70	33 60
na lipiec . . .	34 20	34 10
na sierpień . .	34 70	34 60
na wrzesień . .	35 20	35 10
spożywcza . . .	— —	— —
Owies		
na maj	133 —	133 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .	450	
okowity kw. ekp.	0,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	28	29
Niem. 3% poż. pań.	90 50	90 40
Consol. 4% . .	107 30	107 20
Consol. 3½% .	102 —	102 —
Pozn. 4% l. zast.	103 —	102 75
Pozn. 3½% l. zas.	98 80	95 90
Pozn. listy rent.	104 10	104 10
Poznań. oblig. .	97 50	97 50
Nowa Pozn. poż.	97 75	97 75
Austr. banknoty	163 10	163 30
Austr. renta srbr.	94 10	94 10
Ros. banknoty .	219 50	219 50
Ros. listy zastaw.	104 10	104 20
Pols. 4½% l. zas.	67 70	67 60
Węg. 4% renta zł.	97 80	98 —
Węg. 4% „ kor.	91 30	91 30
Austr. kred. akcye	211 50	211 75
Lombardy . . .	45 10	45 10
Disconto com. .	187 50	187 25
Usposobienie: słabo.		

Szczecin, 30 maja 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	29	30
Pszenica słabo.		
na czerwiec-lipiec	133 50	132 50
na wrzes.-paźdz.	133 50	135 50
Żyto słabo.		
na czerwiec-lipiec	112 50	112 —
na wrzes.-paźdz.	116 —	115 —
Oléj rzep. niezm.		
na maj	42 50	42 50
na wrzes.-paźdz.	42 70	42 70

	29	30
Okowita twierdz.		
w miejscu eksport.	29 20	29 20
na maj	28 70	28 70
na sierp.-wrzes.	29 20	30 20
Petroleum		
w miejscu . . .	9 10	9 10

Z lwowskiéj wystawy krajowéj.

Z placu.

Energiczna odezwa dyrektora wystawy czyniąca wystawców odpowiedzialnymi za zwłokę i mitręgę w doprowadzeniu na termin narodowego przedsięwzięcia odniosła już skutek.

W dniu wczorajszym poczęły gromadnie napływać okazy zapóźnionych, zwłaszcza zaś do gmachu przemysłowego, którego instalacya winna być najczęściej zamkniętą. Z większych okazów zwieziono fortepiany fabryki Sidorowicza w Stanisławowie. Towarzystwo handlowe galicyjskie z olbrzymią swoją wystawą w czternastu grupach (128 wystawców) zajęło sporą część środka gmachu występując w całem słowa tego znaczeniu: świetnie. Pawilon cesarski budują pp. Daszek, Bodrich i Szczurkowski, rzeźby wyjdą z pod dłuta p. Wójcika; planu dostarczył Rybkowski. Rozwieszono też emblema rzemiosł wewnątrz ogromnego gmachu.

Obok w panoramie ruch wre gorączkowy. „Fałszywy teren“ już ułożono, portal zarysowuje się efektownie. „Bitwa racławicka“ oddaną zostanie w posiadanie akcyonaryuszów dnia 28 b. m. o godzinie 4 po południu. Zaproszenia na akt ten wysłał dr. Zgórski.

Figury mające znaleźć pomieszczenie w niżach pałacu sztuki, dłuta Popiela oczekują przeznaczenia swego na placu. Manzoleum matejkowskie potężnieje z dniem każdym. Zawieszaniem obrazów zajmie się tu jak również dekoracyą artysta malarz Popiel.

Pawilon ruski maluje wewnątrz majster brzeżański, pan Chomiak. Motywy ruskie. Z ganku okrążającego salę główną zwieszać się będą kilimy p. Fedorowicza z Okna.

Do dworu szlacheckiego nadeszły skrzynie z nowemi okazami. Zapowiedziano stroje i sprzęty krakowskich wieśniaków. W chacie zakopańskiéj złoży hr. Zamoyski zbiory swoje oraz zbiory nieodżałowanego „taternika“ ś. p. Dembowskiego. Na czas wystawy osiedli się tu para górali, tkaczy. Rozpoczęto budowę chaty mazurskiéj. W sadybie sokalskiéj połowę zatrzymał dla siebie hr. ordynat Dzieduszycki, prezes jurorów. Hrabia Dzieduszycki ofiarował też dla działu etnografii mnóstwo wielkiéj ceny okazów. Od akwarium na wzgórze etnograficzne dla ułatwienia komunikacyi, prócz kolei napowietrznéj, rzucony będzie most drewniany.

W „nafcie“ kolosalny „pumpingrig“ p. Garvey ustawił już pan Dunin. W pawilonie głównym lada dzień zawieszone zostaną trzy płótna Rybkowskiego. Głębokie wiercenie postępuje. Proszeni jesteśmy ze strony dyrekcyi wystawy o powtórzenie następującego komunikatu: „Głębokie wiercenie na powszechnéj wystawie krajowéj. Raport za czas od 12 do 19 maja 1894. Studnia zopaną była 4 metry. Wiercenie rozpoczęto dnia 12 maja o godzinie 5 po południu. Po uwiercenia 25. ctm. roboty z powodu Zielonych Świąt wstrzymano. Dnia 16 wiercono 7'27 — dnia 17 3'69 — dnia 18 2'41 — dnia 19 8'98 metrów. Wiercono w pokładach piaskowca wapnistego, przeplatanego warstwami iłu i twardego kamienia. Uwaga: z 88 godzin roboczych stracono na rurowanie 10 godzin, z braku wody (wodociągi na placu wystawy przedłużano i hydrauty zamknięto) 16 godzin, czysto roboczych było 62 godzin. Wiercono świdrem o średnicy 474 milim. 18 cali. Zarurowano rurą blaszaną 487 milimetrów $18^1/_2$ średnicy do 17 metrów. Otworu niezarurowanego jest 9'60, ogólna głębokość otworu świdrowego 26'60. Kierownik ruchu Wiktor Remiszewski, Adam Trzecieski“

Maszyny do oświetlania elektrycznego są już w ruchu. Dynamo idzie lekko jak panna... Plac oświetlony będzie dziś — jutro.

Towarzystwo gospodarcze urządziło wzorową wystawę chmielu. W pawilonie domen radzca Góralczyk rozwiesza wspaniałą mapę zalesienia Galicyi. Pawilon łowiectwa otrzymuje zewnątrz malowniczą powłokę z kory. Do grona nieznużonych, pracujących z całym zapałem instalatorów pp. hr. Szembeka, Matkowskiego i Oczosalskiego przybył celny łowiec i pisarz p. Spausta. Jest niewątpliwem, iż dziełem tym będziemy mogli szczycić się przed wszystkimi.

Kierownicy pawilonu drobnych motorów zapowiadają ukończenie wszelkich czynności na dzień 1 przyszłego miesiąca. W ostatniéj chwili dowiadujemy się o wzniesieniu nowego pawilonu dla muzeum Migerki (przyrządy ochronne dla robotników). Tu też znajdzie się próbka kanalizacyi słynnego Lindleya z Frankfurtu.

W halli maszyn istne piekło! Huk i gwar nie do opisania. Maszyny-potwory wstają jak z pod ziemi. Dział to wysoce imponujący.

Front boiska zdobi już wieża ogniowa. Wykonano kilka nowych partyi ogrodniczych. Brama główna otworzy się w przyszłym tygodniu. Amerykańscy „salooniści“ znaleźli kwaterę koło pawilonu hr. Dębickiego. Zyskał na tych przenosinach budynek polsko-amerykański odsłaniając się teraz w całéj swéj oryginalności.

Dnia 1 czerwca ukaże się pierwszy numer „Gazety wystawowéj“. Jestto wydawnictwo towarzystwa dziennikarzy polskich, przez dyrekcyę wystaw, aprobowane. „Gazetę“ podpisywać ma prezes towarzystwa poseł Merunowicz.

Dr. Zipper wygotował „przewodnik po Lwowie“ oraz opis wystawy w języku niemieckim.

Druk katalogu dyrekcyi — szerzy wobec opóźniania się wielu wystawców niepospolicie trudna i kłopotliwa znajduje się mimo to w połowie.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 30 maja. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: zmiennie.

Okowita: stale.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 47,40 mrk., 70-ta 27,80 mrk., maj 50-ta 47,40, 70-ta 27,80, m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 47,60 mrk., 70-ta 27,90 m. kwiecień 50-ta —.— m., 70-ta —.— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 30 maja 1894.		towar piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	13	60	13	10	12	30
„ nowa		—	—	—	—	—	—
Żyto		10	60	10	40	—	—
Jęczmień		13	—	11	50	10	50
Owies		13	20	12	—	11	50
Groch wrzący		—	—	—	—	—	—
„ na paszę		—	—	—	—	—	—
Kartofle		—	—	—	—	—	—
Wyka		—	—	—	—	—	—
Rzepik		—	—	—	—	—	—
Łubin żółty		—	—	—	—	—	—
„ niebieski		—	—	—	—	—	—

Bydgoszcz 29 maja 1894

Pszenica 120—128 m., gatunek pośledni —. m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 100—106 mrk., gatunek pośledni —— mrk.

Jęczmień według jakości 110—119 mrk., dla browarów 120—130.

Szczecin, 29 maja 1894.

Pszenica stale, za 1000 kilogr. w miejscu 129—132 m., na maj 132,5 płac., na wrzesień-październik 136,50 płc.

Żyto stale, za 1000 kilogr. w miejscu 110,0—113,0 m., na maj 112,50 płac., na wrzesień-paźdz. 116,00 płc.

Owies za 1000 kilogr w miejscu 125—140 mrk.

Okowita stale, za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 29,20 płacono, maj 28,70 nom., sierpień-wrzesień 30,20 nom., maj-czerwiec —,— nom.

Magdeburg, 29 maja. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 12,70, cukier ziarn. excl. 88% 12,00. cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 9,20. Usposobienie: spok. ff. Rafinada chlebowa —,—, f. Rafinada chlebowa II ——, mielona rafin. z beczką 25,50, miel. Melis I z beczką —,—. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za maj $11.77^1/_2$ płac., 11,80— żąd., czerwiec $11,67^1/_2$ pł., 11,70— żąd., lipiec $11.57^1/_2$ płc., $11,62^1/_2$ żąd., październik-grudzień $11.17^1/_2$ płac., 11,20— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w ukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 29 maja. — Okowita staléj, maj-czerwiec $17^7/_8$ żąd., czerwiec-lipiec 18— żąd., lipiec-sierpień $18^3/_8$ żąd., sierpień-wrzesień $18^3/_4$ żąd. — Kawa good averag. Santos za maj $79^1/_4$, za wrzesień $75^1/_2$, za grudzień $69^3/_4$, za marzec $67^1/_2$. Usposobienie: potw. Obrót — — miechów.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 29 maja.

HOTEL BAZAR. Pani Chłapowska z Gwiździkowa, Hr. Żółtowski z Myszkowa, pani Przyłuska z Starkówca, pani hr. Mycielska z Zimnowody, pani Horwatt z Górzyczek, pani Łącka z Posadowa, pani hr. Bnińska z Samostrzela, Roscki z Królestwa Polskiego, Moszczeński z Kołybek, hr. Kwilecki z Oporowa, pani hr. Żółtowska z Ujazdu, książę Radziwiłł z Król. Polskiego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Hr. Żółtowski z Czacza, Brodnicki z Nieświastowic, Gostomski z Galicyi, Ebert z Mosiny, Kierzkowski z Lubawy, Steinkern z Berlina, Röhrfeld z Kolonii, Jörkens z Bremy, Jansen z Kilonii, Koczorowski z Łodzi, Hildebrand z Hanoweru.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Jaśniewicz z Stawiczyna, Graczyński z Prus Zachodnich, Graczyński sen z żoną i Graczyński jun. z Oporowa, Dobrzycki z Poznania, pani dr. Smolkowska z siostrą z Babimostu, Matuszkiewicz z Sprotawy, Schreier z Wrocławia, Angress z Lignicy, Lehmann z Berlina.

Stan powietrza.

Dnia 29 maja 1894 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	755	Płn Z.	2	pół zachm.	10
Aberdeen	754	Płn.W.	2	pochmurno	9
Chrystiansund	760	W.Płd.W.	6	pół zachm.	11
Kopenhaga	754	Z.Płn.Z.	2	zachm.	10
Sztokholm	757	Płn.W.	4	deszcz	6
Haparanda	765	Płn.W.	2	pochmurno	7
Petersburg	755	W.Płn W.	2	deszcz.	5
Moskwa	750	W.	1	zachm.	10
Cork. Quenst.	754	Płn.	4	pół zachm.	9
Cherbourg	753	Z.Płd.Z.	4	deszcz	9
Helder	754	Płd.Płd W.	4	pół zachm.	12
Sylt	755	Płd.Z.	1	pół zachm.	12
Hamburg	756	Płd.W.	2	bez chmur	11
Swinoujście[1])	755	Z.Płn.Z.	3	pogodnie	11
Nowyport	753	ZPłdZ.	4	zachm.	11
Kłajpeda	750	Płn.Z.	1	deszcz	9
Paryż	756	Płd.Płd.Z.	3	pochmurno	9
Monaster	755	Płd.Płd.W.	1	deszcz	10
Karlsruhe[2])	757	Płd.W.	3	zachm.	11
Wiesbaden	757	Z.	1	pochmurno	10
Monachium[3])	759	Płd.W.	4	pochmurno	10
Kamienica	758	Z.Płd.Z.	2	pochmurno	11
Berlin	757	Płd Z.	2	pogodnie	11
Wiedeń	759	spokojnie.		zachm	10
Wrocław[4])	758	Z.	3	bez chmur	10
Ile d'Aix	756	Z.	3	pół zachm.	11
Nica	760	Płd.	2	deszcz	11
Tryest	760	Płd.	1	pół zachm.	19

[1]) Rosa. [2]) Rano deszcz. [3]) Nocą deszcz. [4]) Wczoraj deszcz.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1017) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

IWONICZ
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny
otwiera sezon 20-go maja b. r.
W roku bieżącym oddaje się do użytku P. T. Gości 1-o jeden dom mieszkalny, 2-o jeden barak, 3-o gruntownie przerobione łazienki borowinowe, 4-o ważniejsze przyrządy do ortopedyi.
W mieszkaniach i łazienkach poczyniono możliwe ulepszenia. (1680)
Zaprowadzono fiakry zakładowe.
W czasie do 20 czerwca i po 20 sierpnia mieszkania znacznie tańsze.
W porze od 20 czerwca do 20 sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy kuracyjnéj.
Lekarzem zdrojowym jest **Dr. Kl. Dębicki.**
Wszelkie zgłoszenia załatwia
Dyrekcya.

Magazyn mebli
Majstrów Stolarskich
J. Krąkowski, (1303)
Podgórna ulica nr. 8,
poleca Szan. Publiczności **meble własnego wyrobu** od skromnych do najwykwintniejszych, **kompletne wyprawy** jako i pojedyńcze sztuki, również **meble wyściełane, lustra i marmury** po najniższych cenach.

J. Krysiewicz,
fabryka wyrobów z miedzi i mosiędzu
św. Marcin nr. 65,
poleca na nową kampanią (1427)
aparaty gorzelnicze
do ciągłego odpalania, jak również
znaczny zapas
rur, kurków, wentyli, wiązań i t. d.
Wszelkie reperacye tak **w fabryce** jak i **po gorzelniach** wykonywa się szybko i sumiennie.

Wszelkie nowości
w materyach wiosennych i latowych
polecają (1581)
Heyducki i Eichstaedt.

Nabożeństwo
na czas
Nieustającéj Adoracyi
Najśw. Sakramentu
Z rozkazu Najprzew. X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego ułożone
Str. 151 i IV. Cena za egz. 30 fen., z przesyłką 40 fen.
100 egzemplarzy 30 mrk. z portoryum.
Poleca i odwrotną pocztą wysyła **tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.**
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.
Poznań, Ś-ty Marcin nr. 16/17.

Wielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak,
do budowania
organ
i wszelkich reperacyi takowych. Za gwarancyą rzetelnéj i taniéj pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może. (1330)
Roman Hoffmann,
Poznań, Piekary nr. 21.

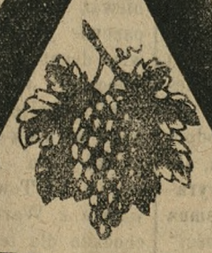
Pleszew
W. Księstwo Poznańskie.
L. ZBORALSKI
Hurtowny handel win
założony w roku 1853
poleca znane ze swéj dobroci
Wina węgierskie (tokajskie)
i wino mszalne (vinum de vite).
Próby i cenniki na żądanie franko i gratis. Podróżujących nie wysyłam.

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic,
buduję nowe ołtarze, przerabiam i odnawiam stare, dostarczam olejnych obrazów, konfesyonałów, chrzcielnic i t. d.
Wieloletnia fachowa znajomość i wszechstronne uznanie dają mi rękojmią, że i nadal cieszyć się będę zaufaniem Wielebnego Duchowieństwa, które mi prace dekoracyjne w kościołach naszych powierzyć raczy. (1474)
Marcin Piotrowski
zakład malarski i pozłotniczy,
fabryka ołtarzy i stacyi Męki Pańskiéj,
Poznań, Wrocławska ul. nr. 14, I p.
wchód przez bramę.

Ministranturę
czyli **sposób służenia do Mszy św.** z niektóremi uwagami dla ministrantów, stron 24, poleca w cenie 5 fenygów za egzemplarz
Drukarnia
Kuryera Poznańskiego.
Śty Marcin nr. 16/17.

Solanki św. Marcina w Kołobrzegu
(St. Martins Soolbad)
Najsilniejsze kąpiele solankowe ze źródła Zillenberg. Kąpiele solankowe, błotne i parowe, tusze najrozmaitsze jako też inhalacye. Zakład nowo zbudowany podług najnowszych doświadczeń. Urządzenie bardzo eleganckie. Lekarzem dyrygującym jest fizyk powiatowy radzca zdrowia Dr. Raabe. Dom mieszkalny i pensyonat także i dla dzieci bez towarzystwa osób starszych. Prospekta wysyła się bezpłatnie. (1689)
Zarząd Solanek św. Marcina.

St. Opieliński
Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku
w Krotoszynie,
poleca (1550)
Świece ołtarzowe
wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe.
Wysyłki uskutecznia się odwrotnie i franco.

Eleganckie kapelusze koronkowe i słomkowe
dla dam i dla dzieci, ubrane gustownie według najnowszéj mody tudzież **welony ślubne i welonki, kwiaty, pióra strusie i fantazyjne** poleca we wielkim wyborze po możliwie najtańszych cenach (1771)
A. F. Modrzyński,
Berlińska ulica nr. 1.
Uwaga. Kapelusze krepowe i krepy są zawsze na składzie w bardzo wielkim wyborze.

A. Andruszewski,
Rycerska ulica Nr. 36.
Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach
poleca szczególnie dla **osób nerwowych**
materace
wyściełane puchem roślinnym (Kapok)
który przez najsławniejsze powagi na polu hygieny został uznany **za najlepszy i o wiele zdrowszy** materyał od pierza i włósia.
Wielki wybór kobiercy Smyrna, Axminster i innych gatunków. **Portyery i firany** w najnowszych deseniach oraz najmodniejsze **materye na meble** są zawsze u mnie na składzie. (700)
Cenniki na życzenia gratis i franco!
WYSOKIE CENY ZA WŁOSY

Le bureau de placement de **R. de Koczorowski**, Wilhelmsplatz 10, cherche une
Institutrice française
aux appointements de 750 francs pour deux filles et plusieurs (1770)
Gouvernantes françaises.

Osoba wydoskonalona w prowadzeniu gospodarstwa podwórzowego i domowego i w gotowaniu życzy sobie przyjąć miejsce zaraz lub od 1 lipca. Zgłosz. do **P. Ratajczak** w Poznaniu, ul. Ślósarska nr. 5 II. (1752)

Do pewnego klasztoru potrzebni są z powołaniem zakonnem kandydaci, biegli w rzemiośle **stolarskiem, ślusarskiem, krawieckiem, mularskiem, szewskiem, introligatorskiem,** również znający się na **ogrodnictwie.** — Bliższemi objaśnieniami służy **Drukarnia Kuryera Poznańskiego** przy ul. św. Marcina 16.

Panorama international
Berlińska ul. nr. 7, ptr.
Poczdam i jego okolice
Sans-Souci, Babelsberg, Glinicke, Friedrichskron, wyspa pawia itd.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.